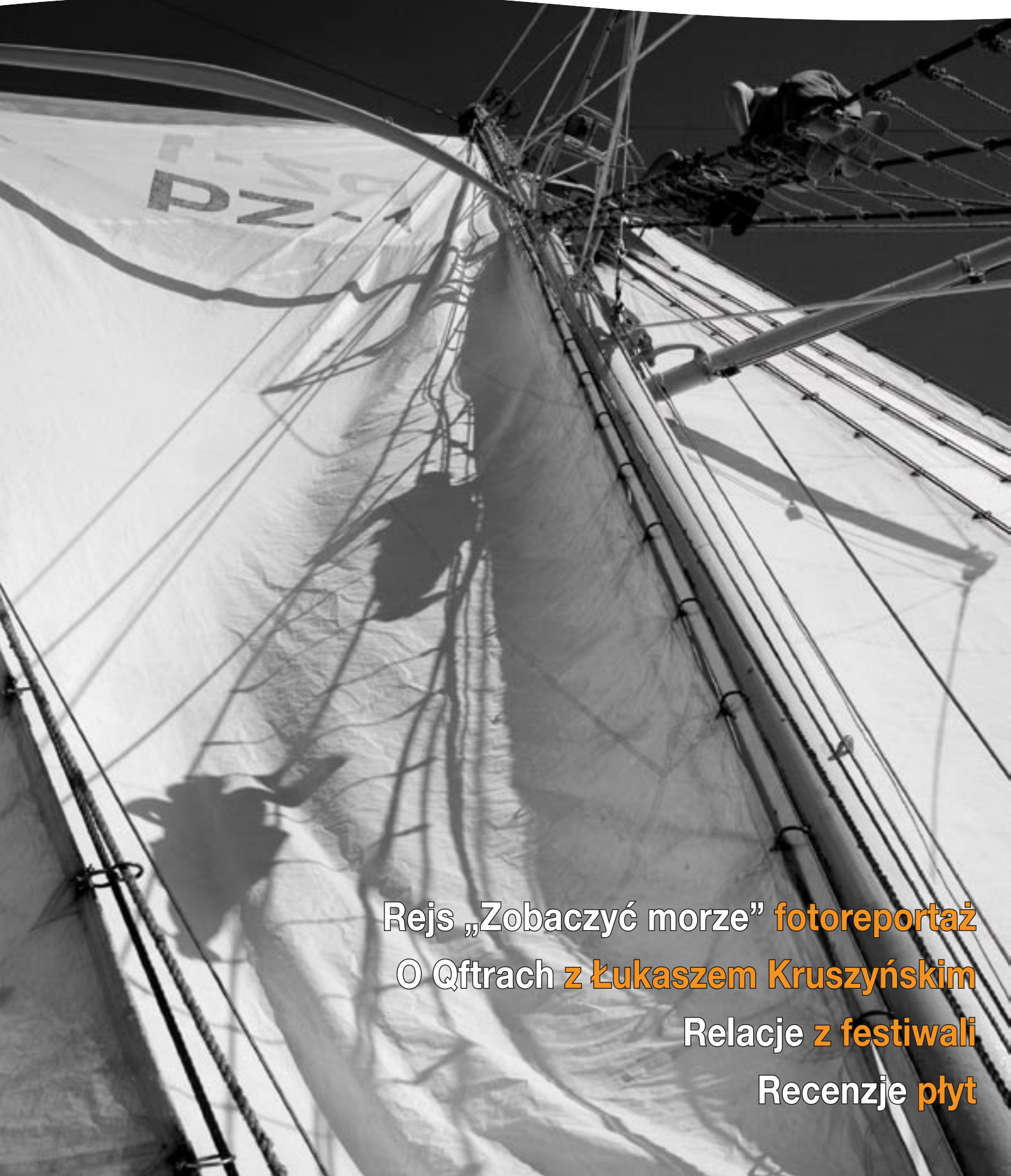


sierpień nr 4 (20)/2007 ISSN 1732 – 4629 egzemplarz bezpłatny



szantymaniak

Magazyn Miłośników Pieśni Morza



Rejs „Zobaczyć morze” **fotoreportaż**

O Qftrach **z Łukaszem Kruszyńskim**

Relacje **z festiwalu**

Recenzje **płyt**



GNIĄZDO PIRATÓW™

Gdzie jest ten rum?!

W tym zwariowanym świecie (niektórzy powiedzą – i kraju) potrzeba czasem jakiegoś wariactwa, żeby samemu nie zwariować. Z takich zresztą zwariowanych pomysłów rodzą się później całkiem przyzwoite, praktyczne idee, ułatwiające albo ubarwiające życie sobie i innym. W końcu ze zwykłego kopania szmacta piłką, co wymyślili już Majowie (choć w nieco innych celach) mamy dziś Ligę, Puchary i Wielkie Mistrzostwa, które przynajmniej jedna trzecia ludzkości uważa za najważniejszą rzecz na świecie (przypatrując się temu dokładniej czy może być jednak coś głębszego niż 22 facetów uganiających się przez 1,5 godziny za okrągłym przedmiotem?) Że wymienię jeszcze zwykłą chustę pod szyję, noszoną w 17 wieku przez kawalerzystów chorwackich i zwaną cravate, z której zrodził się cieńszy i wydłużony kawałek materiału – dziś kanon mody każdego eleganckiego mężczyzny. Czy też jo-jo, „strzałki”, „bule”, i inne takie, o hula-hop-ie nie wspomnę...

Ale wspomnę – nie uciekając od tematu – o Kongregacji Miłośników Krzewienia Kultury Picia Rumu WRAK (oby żyła wiecznie!), też wariactwie, założonej dwa lata temu przez żeglujących miłośników tradycji i dawnych obyczajów morskich, propagujących idee kultury biesiadnej, zdrowego stylu życia, autorozwoju i radości istnienia. Tak, tak, panie panowie – dość nadmiaru wody i piwa, idziemy w smak życia!... Pijemy z klasą, ceniąc oryginalność, styl i kulturę. U początków działania Kongregacji – oby żyła wiecznie! – legł W.R.E.C.K., z podobnymi celami, według akronimu World Rum Evangelical Congregation Kraków, wymyślonego przez Johna Townleya, szantymena ze wschodniego Wybrzeża USA, i w latach 90-tych częstego gościa w Polsce i na krakowskim Festiwalu Shanties.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej „ale o co chodzi”, jak wyglądają „warsztaty rumowe” w Rumi, gdzie i z kim popłynąć w rejsy rumowe (zwłaszcza na Karaiby, ojczyznę rumu), jaki jest najsłynniejszy żeglarski rum świata, posłuchać opowieści rumowych, pośpiewać stosowne szanty i pieśni kubryku, poznać historię rumu i przepisy na znakomite koktajle i napitki, złożyć uroczyste przyrzeczenie, otrzymać dyplom, legitymację i wejść do „bractwa”, wiedzieć co robi Kongregant i Stymulant Lokalny, spotykać się wybranych „tawernach rumowych” i mieć już ponad 500 pomocnych kumpi „po rumie” na całym świecie, ba! – podszkolić się z takich tematów jak kształtowanie osobowości samouzdrawiającej (jedyne sposoby na kulejącą służbę zdrowia) lub życie w nastroju „sangwiniczno-anakreontycznym” (cokolwiek by to znaczyło, a znaczy wiele) – słowem, żeby ci się świat odmienił – czytaj kilka następnych artykułów w kolejnych „Szantymaniakach”, a już teraz klikaj na www.fkm.com.pl/WRAK.

„Tszymaj sie nas, a bendziesz miau potont!...”
Bardzo zapraszam.

Marek Szurawski /Stare Dzwony/



W numerze:

Ludzie szant	4
Rozmowa z Łukaszem Kruszyńskim z zespołu Qftry	
Prezentacje	5
„Morze Być” z Łańcuta, Tom Lewis z Kanady	
Scena Folkowa	6
Gdzie są młode zespoły? – felieton Rafała Chojnackiego	
Było, minęło	7
Relacja z rejsu niewidomych „Zobaczyć morze”	
Było, minęło	8
Fotoreportaż z XV „Szant w Giżycku”	
Było, minęło	9
Relacja z festiwalu „Skok przez 3 festiwale”	
Zapowiedzi	10
Zaproszenia na festiwale w Serwach, Świnoujściu i Tychach	
Wydawnictwa	11
opis płyt Hambawenah i A.Koryckiego/D.Żukowskiej	
Felieton	12
Zejman o festiwalach szantowych	
Śpiewnik	13
„Morze, moje morze” Janka Wydry (EKT) przedstawia „Entrant”	
Njusy	14
czyli co w szantach piszczy	

FESTIWALOWE LATO!

Ja już po urlopie. Rejs z „Sąsiadami” udał się nadzwyczaj. W miejscach, do których cumowaliśmy spotykaliśmy wielu szantymaniaków, tych starych i nowo poznanych. Pieśni morza brzmiały tam później do rana, zadając kłam twierdzeniu, jakoby szant na Mazurach nie było. A tych, którzy później z nami pływali obdarowywaliśmy naszymi banderkami – to był pomysł Kuby i sprawdził się doskonale. Myślę, że w przyszłym roku koniecznie na Mazurach muszą pojawić się banderki szantymaniakowe.

Powrót bolesny, bo już czekał do złożenia kolejny Magazyn. Oto on. Oprócz stałych rubryk znajdziecie w nim jedną nowość – dwa fotoreportaże. Po raz pierwszy też wyłamał się z tradycji i na okładce nie ma żadnego szantymena tylko zdjęcie Bartka Wardziaka. Jego fotoreportaż z rejsu niewidomych „Zawiszą Czarnym” tak nas oczarował, że postanowiliśmy dać mu okładkę. Także po raz pierwszy u nas relacja z... rejsu (tak do Tall Ships' Races lekko nawiązując). Może właśnie zapoczątkowaliśmy nowy dział? Na łamach witam też nowe osoby: Marka Szurawskiego (zapowiada nowy cykl), Waldka Mieczkowskiego (zrecenzował płytę A.Koryckiego) i Marka Kaima (opisał swoje wrażenia po odsłuchaniu płyty Hambawenah. Panowie bardzo Wam za te teksty dziękujemy.

Zapraszam do lektury i do spotkania na kolejnych festiwalach.

Kamil Piotrowski
redaktor naczelny magazynu



Magazyn Miłośników Pieśni Morza SZANTYMANIAK 4 (20)/2007

Redaktor naczelny: Kamil Piotrowski, tel. +48 509 641 905.

Redakcja: Rafał „Tacle” Chojnacki, Wojtek „cicik” Małota (njusy), Maciej Jędrzejko (Redaktor Naczelny Portalu szantymaniak.pl), Tomasz Goliński (fotoreporter), Michał Nowak, Krzysztof Kłos (sekretarz redakcji). Korekta: Anna Filipowska. Reklama: Anna Garaj (reklama@szantymaniak.pl). Na okładce: Rejs „Zobaczyć morze” – fot. Bartek Wardziak. Wydawca: Fundacja Gniazdo Piratów 01-702 Warszawa, ul. Ogólna 5, tel. 022 633 71 82. Adres do korespondencji: Magazyn Szantymaniak 01-934 Warszawa, ul. Księżycowa 66/7 gazeta@szantymaniak.pl. Projekt: Piotr Knap. Skład: Filip Czechowski (Creocity). Nakład: 5 000 egz. Numer zamknięto: 26.07.2007. Następne wydanie: Szantymaniak nr 5/2007 - październik 2007.

Zespół hobbystyczny

Rozmowa z Łukaszem Kruszyńskim z zespołu Qftry

Kiedy po raz pierwszy usłyszałeś słowo „szanty”?

Myślę, że było to dosyć późno jak na człowieka, który gra w zespole szantowym. Zdarzyło się to chyba podczas kursu na stopień sternika jachtowego w Trzebieży pod koniec lat 80. Próbowałem już wtedy grać na gitarze i obracałem się raczej w klimatach rock/heavy metal. Miałem ze sobą gitarę na kursie i kilka razy poproszono mnie, żebym zagrał jakąś szantę. Odpowiadałem wtedy, że... nie lubię szant!!! Kilkanaście tytułów obito mi się o uszy, a w pamięci utkwiły mi szczególnie „Żegnaj Nowa Szkocja” i „Gdyniński port”. Po ukończeniu kursu szanty zostały zarzucone aż do chwili powstania zespołu.

Wieczór Trzech Króli w 1995 roku to ważna data w historii polskiego ruchu szantowego. Co właściwie wydarzyło się wtedy w szczecińskim pubie „Piwosz”?

Jak odnotowuje historia, po pierwszym, nieformalnym spotkaniu przyszłych członków-założycieli w tymże pubie jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia AD 1994 ustalono termin kolejnego spotkania na 6 stycznia 1995 r. (czyli wspomniany wieczór Trzech Króli). Zaprosiliśmy wszystkich chętnych do wspólnego śpiewania szant. Wzię-

my się posiadać w nim utwory klasyczne. Nie są one na pewno wykonywane tak jak kiedyś – śpiewamy w końcu na pięć głosów męskich. Staramy się jednak czerpać sporo z przebogatej spuścizny i czasami zachowywać surowe brzmienie. W naszym zespole każdy ma swoje zapatrywania na dobór i charakter repertuaru. Moja opcja to właśnie śpiew a’cappella, choć zarówno tradycyjny, jak i nowoczesny.

Jaki cud sprawił, że zaśpiewaliście razem z Bobbym McFerrinem?

Faktycznie – dla nas fakt wspólnego śpiewu z Bobbym był swego rodzaju cudem. Człowiek, który od wielu lat był dla nas ikoną wokalistyki zaprosił nas na scenę i śpiewał razem z nami. Nogi nam się trzęsły... Pewnego dnia zadzwonił do mnie znajomy z jednej z agencji artystycznych ze Szczecina i zapytał, czy nie chcielibyśmy zaśpiewać z Bobbym. W odpowiedzi zapytałem, czy robi sobie ze mnie jaja. Gdy odpowiedział, że nie – zabrakło mi słów. Gdy tego samego dnia dzwoniłem do kolegów z zespołu, każdy z nich pytał z kolei mnie, czy robię sobie jaja. Reszta była fantastycznym przeżyciem.

Jak doszło do Waszej współpracy z Grzegorzem Majewskim i Tomem Lewisem przy projekcie „Poles Apart”?

Niewątpliwa w tym zasługa Grzegorza Majewskiego – to od niego wyszła propozycja współpracy. Takim wyzwaniom się nie odmawia, tym bardziej, że była to pierwsza, na tak wielką skalę, próba mariażu gwiazdy światowego formatu z polskim stylem śpiewania szant. Razem z Grzegorzem trafiliśmy też w 2001 roku na festiwal do Paimpol w Bretanii, co na pewno miało wpływ na przebieg dalszej działalności zespołu.

Premiera waszej nowej płyty już, już. Czego mogą spodziewać się słuchacze?

Naszym zdaniem zespołu Qftry w najlepszej odsłonie. Na pewno położyliśmy



nacisk na produkcję – naszym zdaniem o niebo lepszą niż w przypadku „Bistro Alternatif” (nagraliśmy ją i miksowaliśmy sami, w domowym studio). Największy wkład w postać płyty miał Grześ Opaluch – większość utworów jest w jego aranżacji lub jego autorstwa.

Ostatnio bardzo rzadko występujecie poza Szczecinem. Dlaczego?

Pytanie, na które moglibyśmy pewnie odpowiadać długo z wykorzystaniem szeroko zakrojonych dyskusji dotyczących wszelakich aspektów polskiej sceny szantowej (ale mi pompatyk wyszedł...). Mówiąc krótko – gramy sporo, szczególnie w sezonie. Mieszkamy bądź co bądź w regionie nadmorskim. Koncertujemy też sporo za granicą – właśnie wróciliśmy z Francji, do której wybieramy się ponownie pod koniec sierpnia. W tym roku mamy też zaplanowane koncerty na festiwalach w Szwajcarii i w Niemczech. Co do występów w Polsce – jakby ktoś nie wiedział, jesteśmy zespołem hobbystycznym. Mammy rodziny, pracę. W tym roku mieliśmy na-



liśmy gitary, śpiewniki i okazało się, że spowodowaliśmy pospolite ruszenie – do maleńkiej knajpy przyszło chyba 50 osób, do późnych godzin nocnych trwały śpiewy. Wtedy też (na fali emocji i powodzenia spontanicznie zorganizowanego spotkania) zapadła decyzja o zawiązaniu zespołu szantowego.

Macie aż trzy nagrody im. Stana Huggilla zdobyte na „Shanties” (1996, 1998, 2001). Uważacie się za strażników szantowej klasyki?

Strażnikami na pewno nie jesteśmy, może czasami nosimy klucze :-). Znający nasz dorobek wiedzą, że nie tylko szanty mamy w repertuarze, ale stara-

rodziny potomka i ślub. Nasze podejście marketingowe nie należy do zbyt agresywnych :-). Owocuje to tym, że na przykład pojechaliliśmy swego czasu do Łazisk na „Zęzę” i po koncercie wsiedliśmy w samochody i wróciliśmy do domu, czym sprawiliśmy przykrość sobie i (z tego, co nam wiadomo) Bananom, z którymi ostatnią okazję do „debatowania” mieliśmy w 2005 roku w Paimpol. Próbowaliśmy to zmienić i być może w przyszłym roku będą widoczne tego efekty.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Michał Nowak



MORŻE BYĆ (Łańcut)



SKŁAD ZESPOŁU:

Tomasz Orzechowski
– wokół, gitara, harmonijka
Łukasz Burda
– gitara basowa
Adam Naróg
– gitara
Marceli Golonka
– instrumenty perkusyjne
Łukasz Uchman
– akordeon

Morze Być (czyt. może być) z Łańcuta to kolejna „świeżynka” na polskiej scenie muzyki żeglarskiej. Zarazem grupa już dość znana, a i doceniana, czego wyrazem było przyznanie jej tytułu najlepszego debiutanta podczas ostatniej edycji „Shanties” (ex aequo z poznańskim Mohadickiem). To bez wątpienia największy sukces w historii zespołu, ale nie jedyny. Zwycięstwa w konkursach radomskiej „Rafy” w 2006 r. oraz mysłowickich „Szant na Trójkacie” w tym roku, również mają swoją wymowę. Muzyczna droga Morze Być nie zawsze była usłana różami. I nie chodzi tu wcale o godnych i czasem zwycięskich rywali z Mohadicką i Betty Blue. Regulaminowe zapisy wykluczyły „Ignaca” i spółkę z niektórymi

konkursów („Port Pieśni Pracy” nie dopuszczał udziału zespołów z perkusją, „Szanta Claus Festiwal” – zespołów spoza województwa wielkopolskiego i ościennych). Kontrowersje wzbudzało instrumentarium zespołu (zwłaszcza „nieśmiertelna” w tym temacie perkusja, ale i klawisze – z tych ostatnich ostatecznie rok temu zrezygnowano), zdarzały się też dość zaskakujące konkursowe porażki (choćby ostatnia „Tratwa”). Publiczność z miejsca jednak zaakceptowała ten styl, a „Buliana” i „Tango na wyjście z portu” powoli zdobywają popularność. Za swego rodzaju „przełamanie lodów” można uznać niedawne zwycięstwo w I Jurajskim Festiwalu Wodnym w Poraju (w jury m.in. Iza i Maciek z Czterech Refów!), gdzie

„Morzebycie” wyprzedzili m.in. Leje na Pokład. Nic więc dziwnego, że na festiwalach w Charzykowych i Serwach wystąpią już w głównej części tych imprez.

Morze Być grają autorską piosenkę żeglarską w bardzo różnorodnych aranżacjach (pop, folk, reggae, rock). – *To, co robią, bardzo mi się podoba. Energia, jaką emanuje ich muzyka, jest autentyczna, a nie zagrana* – uważa Grzegorz „GooRoo” Tyszkiewicz. Wielką siłą zespołu jest frontman Tomasz „Ignac” Orzechowski, autor niebanalnych tekstów ilustrowanych niezłą muzyką. – *„Ignac” ma „serce i rękę” do pisania dobrych, poetyckich tekstów* – powiedział nam Krzysztof „Jachu” Janiszewski ze Smugglersów. – Kiedy ich pierwszy raz zobaczyłem i usłyszałem w Sandomierzu rok temu, to tzw. „byt sceniczny” „Ignaca” przywiódł mi na myśl „Jurkiela” (Krzysztof Jurkiewicz – Gdańska Formacja Szantowa). Jak się później przekonałem, teksty „Ignaca” wcale nie ustępują tym, które pisze „Jurkiel”...

Ostatnie miesiące upłynęły zespołowi pod znakiem nagrywania debiutanckiej płyty. Krążek „Chce mi się morza” lada dzień będzie miał swoją premierę.

Michał Nowak ■

TOM LEWIS (Kanada)

Żeglarz i szantymen Tom Lewis znany jest w Polsce przede wszystkim dzięki udziałowi w międzynarodowym projekcie Poles Apart (wraz z Grzegorzem Majewskim i zespołem Qftry – przyp. red.), w którym prócz niego uczestniczyli polscy muzycy z zespołów folkowych i szantowych. Jednak Tom to przede wszystkim jeden z najpopularniejszych wykonawców pieśni morza, uznany za autorytet w tej kwestii zarówno w Kanadzie, gdzie obecnie mieszka, jak i po naszej stronie Atlantyku. Mimo że jest znawcą tradycyjnego repertuaru z czasów wielkich żaglowców, to najczęściej wymienia się go jako rewelacyjnego autora współczesnych pieśni morskich. Najsłynniejsze z nich, takie jak „Last Shanty” czy „Marchin’ Inland”, trafiły nawet do repertuaru polskich zespołów szantowych.

W swoich piosenkach Tom Lewis opisuje często historie, które zasłyszał podczas długich lat marynarskiej pracy. Są to też wspomnienia jego własnych doświadczeń, czasem pełne humoru, innym zaś razem bogate w melancholię. Na scenie Tom Lewis współpracował z wieloma interesującymi artystami, między innymi ze znanym już w Polsce duetem Johnny Collins i Jim Mageean. Wiele lat wcześniej otarł się o folkowe kluby w Szkocji, gdzie wówczas mieszkał. Tam właśnie poznał takich legendarnych wykonawców jak Ewan MacColl, Archie Fisher czy Louis Killen. Bez tych wpływów piosenki Lewisa prawdopodobnie nie brzmiałyby dziś tak autentycznie. Jednym z ich głównych atutów jest bowiem doskonale zgranie współczesnej tematyki tekstu z tradycją muzycznej kultury morskiej anglosaskiego obszaru językowego. Sześćdziesięcioczworoletni Tom Lewis

nagrał jak dotąd jedynie sześć płyt, w tym jedną z polskimi muzykami. Jego ostatni album, zatytułowany 360° All Points of the Compass ukazał się w 2003 roku, pozostaje więc mieć nadzieję, że wkrótce uraczy nas kolejnym.

Taclem ■

Toma Lewisa wraz z zespołem Qftry będzie można posłuchać podczas zlotu żaglowców w Szczecinie.





Gdzie są młode zespoły?

**Grzebię ostatnio wytrwale w historii polskiego ruchu szantowego i stwierdzam, że nie zda-
wałem sobie nawet w niewielkim stopniu sprawy z tego, jak wielu wykonawców szeroko
pojętej szanty przewinęło się dotąd przez polskie sceny.**

Nawet teraz, gdy pisze te słowa, pewnie grają gdzieś zespoły, o których istnieniu nigdy wcześniej nie słyszałem. To oczywiście, że nie da się znać każdej lokalnej kapeli szantowej, z całej Polski. Jednak staram się śledzić wszystkie nowinki, a jednak co jakiś czas wciąż coś mnie zaskakuje.

Ostatnim takim zaskoczeniem jest dla mnie bardzo młodziutki zespół, o wdzięcznej nazwie Portfolk. Trafiłem na nich szukając w internecie wieści o losach muzyków tworzących wcześniej formację The Grogers. Okazało się, że Marcin Taćkiewicz i Radosław Wójtowicz grają obecnie w zespole Pod Wiatr, a na swojej stronie promują również młodszych kolegów, czyli właśnie wspomniany już Portfolk.

Zespołów pokroju Portfolku jest zapewne dużo więcej, nazwy takie jak: Lądowe Ptaki, Własny Port czy Black Velvet są zapewne znane tylko miłośnikom szant w miastach, z których owe ekipy się wywodzą. Często grupy te nie jeżdżą na festiwalach, zadowalając się jedynie lokalną sławą pubowych wykonawców. Nie ma w tym oczywiście niczego złego, o ile człowiek nie próbuje bawić się w encyklopedystę. Informacje na temat młodych szantowych grup w polskim internecie są póki co zbyt ubogie, by dało się na ich podstawie tworzyć jakieś sensowne notki biograficzne. Wiele festiwali nie dba o swoje strony internetowe. Nie dość, że zwykle nie ma tam żadnych informacji o zespołach, to czasem trudno na nich znaleźć choćby spis uczestników konkursu. Najwyraźniej ich organizatorzy uważają, że strona internetowa to tylko gadżet, którym można się pochwalić w prasie.

Co kilka tygodni w szantymaniakowskich materiałach dotyczących kolejnego festiwalowego konkursu

pojawiają się nazwy nowych grup, niekiedy bardzo podobne do innych, już mi znanych. Ustalenie, czy nie jest to błąd w druku lub nowa karnacja starego zespołu, to czasem sprawa niełatwa. Nie wspomnę już o tym, że część tych projektów to efemerydy, które pojawiają się na jakiś czas i odchodzą w zapomnienie. Jak więc klasyfikować takie zespoły, skoro trudno znaleźć na ich temat jakieś bliższe dane?

Członkowie zespołów wydają się czasem jeszcze mniej zainteresowani rozsyłaniem wiadomości o swoich grupach niż organizatorzy festiwali. A przecież szansa na to, że ktoś zainteresuje się kapelą, o której mógł przeczytać choćby w Szantymaniaku, jest większa niż w przypadku zupełnie nieznanej słuchaczom nazwy.

Znam zespoły, które są znane wśród lokalnej społeczności, lecz od czasu do czasu pojawiają się na jakimś przeglądzie, gdzie zaskakują poziomem, odbiegającym od debutantów. Tak było swego czasu choćby z grupą Ostatnia Deska Ratunku, z którą spotkałem się na jednej scenie podczas któregoś z Bałtyckich Festiwali Piosenki Morskiej. Występowało tam w konkursie kilka podmiotów, między innymi świeży projekt Flash Creep oraz piszący te słowa jako solista. Jednak to występ Ostatniej Deski Ratunku był prawdziwym wydarzeniem. Mocne, folk-rockowe brzmienie, podparte szkockimi dudami, to było coś, co doskonale zapamiętałem. Później zespół ten pojawił się na kilku imprezach, w tym również na krakowskim „Shanties”. Ale po jakimś czasie znów zrobiło się o nich cicho, choć ponoć wciąż grają.

Myślę, że czymś, co pozwala zachować zespół w pamięci słuchaczy, jest jednak przede wszystkim płyta. Na-

wet najciekawszy wykonawca, których utwory nie krążą w żadnej formie pomiędzy słuchaczami, są znacznie rzadziej wspominani. Dlatego też warto nagrywać, udostępniać, wydawać i promować – inaczej z pracy zespołu pozostanie tylko garstka wspomnień w głowach najbliższych osób. Kiedy zaczynałem jeździć na szantowe festiwale bardzo podobały mi się młode zespoły, takie jak Gin z Tonikiem, The Claps czy Perskie Odloty. Dziś wśród fanów piosenki żeglarskiej tylko ta ostatnia grupa zachowała się w pamięci, właśnie dzięki temu, że wydała płytę.

To jasne, że nie każdy młody zespół powinien od razu rzucać się z marszu na studyjne nagrania. Ale nowoczesna technika oferuje nam tu sporo możliwości. Po pierwsze: kumaty realizator może całkiem nieźle nagrać koncert, z którego da się wykroić coś na kształt demo. Po drugie: domowy komputer średniej klasy może pozwolić na amatorską rejestrację całkiem niezłego materiału, który też pokaże możliwości zespołu. Takie nagrania warto udostępniać, choćby na zespołowych stronach internetowych. Zwłaszcza jeśli zespół gra autorski repertuar i chce go promować. Przecież wszystkim powinno zależeć na tym, żeby publiczność potrafiła z nimi zaśpiewać!

Jeśli chcecie pomóc młodym zespołom z Waszej okolicy, namawiajcie ich do pojawiania się na forum Szantymaniaka. Niech piszą o sobie i o swojej twórczości. Wy też przyjdźcie tam i zostawcie informacje na temat zespołów z Waszej okolicy. Być może reszta z nas ich jeszcze nie zna!

Rafał „Taclek” Chojnacki ■



I znów zobaczyliśmy morze

W pierwszym rejsie „Zobaczyć morze” brało udział 16 niewidomych. W Styczniu na „Pogorię” zgłosiło się samorzutnie 11. W tym roku było tylu chętnych, że trzeba było zorganizować 2 rejsy. Żeby dobrze zacząć – wyszliśmy w morze trzynastego. Pierwszy port – Kopenhaga. Było miło, ale lało jak cholera. Mielśmy stać dwa dni, ale po pierwszym dniu wszyscy mieli dosyć. Zwiedzanie miasta w sztormiaku jest mało ambitne.

Chciałem wleźć pod zamek Hamleta, ale dalej lało, więc poszliśmy przez Kattogat. Rozpogodziło się, zaliczyliśmy Skagen, potem przez Skagerrak i Północne do Ijmuiden, a po prześluzowaniu się – do Amsterdamu.

Tam zmieniła się załoga. Powrót był „dołem”, tzn. Helgoland, Kanał i Kilonia, a potem Kopenhaga.

Kolejne załogi z projektu „Zobaczyć morze” narzekały na zbyt łagodne wiatry i stany morza. Wszyscy marzyli „ech, żeby tak jeszcze przeżyć jakiś sztorm”. No to im załatwiłem. Klient zapłacił – klient ma. Wyszliśmy z Kilonii przed wieczorem – nad ranem przywiał 10B. Po paru godzinach przedarłem się przez wały wody na śródkręciu, wszedłem do kubryku. W odróżnieniu od sondy „Pathfinder” na Marsie – odnalazłem śladowe oznaki życia. Znaczy – jest OK. Można płynąć dalej. Resztę załatwi szlauch z wodą w porcie.



Z Kopenhagi już żabi skok do domu. Była jeszcze jedna atrakcja o 6 rano. Spotkały się w jednym miejscu trzy legendy: „Dar Młodzieży”, „Zawiasa Czarny” i „Przylądek Rozewie”.

Refleksje:

1. Pływanie z niewidomymi – to małe piwo, ale pływanie z załogantem



o ksywie Sopol – grozi śmiercią, kalectwem, zagładą całego statku, zamienieniem się w Latającego Holendra itp. Człowiek-demolka to przy nim cienki Bolek.

Sopol jest Demiurgiem Destrukcji. Jak podszedł do dzwonu, żeby wybić szklanki – urwał się fał dzwonu z całym sercem, jak podszedł do bomu bezanszaksła – ten pękł na całej prawie długości. Demolował wszystko, do czego podszedł. To znaczy – nie on demolował. To się samo demolowało na jego widok.

I nie przestało po zakończeniu rejsu. Już w Gdyni, rano, obok Zawiasa stanęła „Iskra” i odbyły się uroczystości chrztu nowego nabytku: „Admirał Dickman” oraz pożegnanie obu jednostek przed wyjściem na „Tall Ship's Races”. Nagłośnienie, orkiestra reprezentacyjna Marynarki Wojennej, admirał Dyrz i w ogóle. Tuż przed uroczystością przyszli ludzie z Marwoju, którzy nagłaśniali imprezę, by „pożyczyć prądu od Zawiasa” (żaglowiec Zawiasa Czarny – przyp. red.), bo się nie mogą dostać do swojej skrzynki. Proszę bardzo!

Uroczystość trwała.

Admirał przemawiał, orkiestra grała, komendy padały. A na Zawiasie Anka drukowała korespondencję seryjną opinii i zaświadczenia z rejsu. Było dobre, dopóki z drukarki nie wyszło do

połowy zaświadczenie z nazwiskiem Sopla. W tym momencie wszystko dupnęło, wysiadły korki, skrzynka na nabrzeżu i mufa na słupie. Pół Gdyni nie miało światła, megafony wysiadły, admirał czuł się, jak „Człowiek z Marmuru”, kiedy mu na zebraniu wyciągnęli wtyczkę. Ocalała z pogromu tylko orkiestra dęta, bo oni mają takie urządzenia, jak moja ukochana, niezawodna rozgłośnia pokładowa na Zawiasie: blacha mosiężna zwinięta w fantazyjną rurę. To są jedyne urządzenia Soploodporne!!!

2. Stan stanu osobowego na koniec rejsu: jeden przydzwonił łbem w futrynę (stalową). Guz wielkości jaja i rozcięta skóra. Drugi przydzwonił kolanem



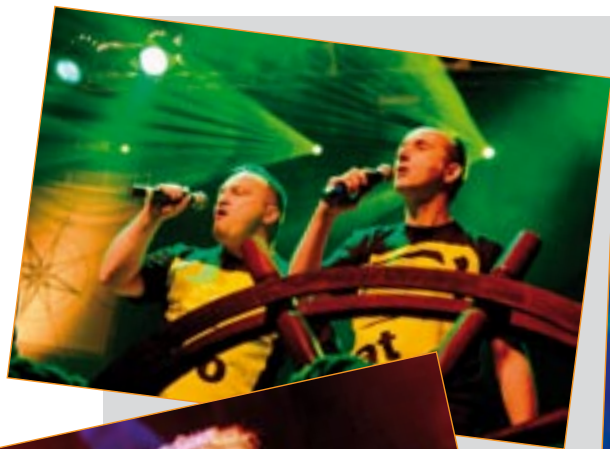
w poler. Kolano spuchnięte. Trzeci (onże Sopol) wylał czwartemu gorącą kawę na łapę. Łapa w bąblach. Piąty obierał pyry i zaciął się nożem w palec... itd. itp. Razem uszkodzonych załogantów – sztuk 10. Wszyscy widzący. Uszkodzonych załogantów niewidzących – zero. To kto tu – kurczę blade – jest niepełnosprawny?

Janusz Zbierajewski
zdjęcia: Bartek Wardziak





Szanty w Giżycku



Zdjęcia: Tomasz Goliński

Skok przez 3 festiwale

Jak na wakacje przystało, festiwal szantowych nie brakuje. Od morza aż po Tatry niesie się żeglarski śpiew. W napiętym kalendarzu imprez udało mi się, wraz z „Sąsiedami” odwiedzić kilka z nich. Były to bardzo krótkie wizyty, dlatego poniższe opisy to raczej wrażenia niż kompletne relacje.



Ster na Giżycko

Od kilku lat odwiedzam festiwal „Szanty w Giżycku” głównie jako gość, ostatnio jako przedstawiciel „wolnych mediów szantowych”. Po raz pierwszy jednak miałem okazję poznać festiwal ze sceny, a Giżycko od strony wody. Graliśmy w dniu finałowym, jubileuszowej, 15. już edycji, tuż po laureatach konkursu. Dużo czasu na próby mikrofonowe, dobra ekipa techniczna i świetne warunki odsluchowe sprawiły, że grało nam się

rewelacyjnie. Twierdza Boyen za plecami dodatkowo nas „wzmocniała” a publiczność, choć jeszcze nie tak liczna, dodawała otuchy równie entuzjastycznie nam co i konkursowiczom. Giżycko to miejsce, podobnie jak krakowskie „Shanties”, w którym trzeba bywać. Tu spotyka się znajomych, rozpoczyna lub kończy rejsy, poznaje nowych szantymaniaków, a życie festiwalowe nie kończy się równo z koncertem.

Tradycyjnie Giżyckie Centrum Kultury wydało festiwalową gazetkę, z której dowiedziałem się co działo się dzień wcześniej. Jak zawsze ogłaszano w niej nazwiska zwycięzców konkursu muzycznego (Ula Wołodkiewicz oraz Małgosia Mioskowska z zespołem „Trójnoga kotka”, II miejsce „Velbot”) oraz licznych konkursów dla widzów. Trzy dni festiwalu dawały widzom przekrój tego co na scenie szantowej w Polsce obecnie się dzieje.

Pierwszy folkowy

Po tygodniu zawinęliśmy do Sztynortu, gdzie braliśmy udział w I Pikniku Folkowym (obok m.in. Sushee, Carrantuohill), organizowanym przez Przemka Duszę (Anam na Eireann), który dwoił się i troił by zapewnić wy-

konawcom dobre warunki do grania i domową atmosferę podczas pobytu. Na nieszczęście piknik odbywał się równolegle z „Green Hornem” w Rucianem-Nidzie i z pewnością to, oraz wczesna pora sprawiły, że graliśmy przed niewielką publicznością. Za to nagłośnienie pierwsza klasa. Nigdy dotąd moja gitara nie brzmiała tak folkowo. Wielki plus. Trzymam kciuki za kolejną edycję.

Green Horn ze sceny

Zaraz po koncercie w Sztynorcie gnaaliśmy (dosłownie) do Rucianego-Nidy na festiwal Green Horn. To była już jego druga edycja. W tym roku festiwal trwał dwa dni i zgromadził znane i lubiane zespoły szantowe. Odbył się również konkurs z aż pięcioma uczestnikami (drugie miejsce zajął Velbot, III Lego – pierwszego nie przyznano). My niestety zaraz po koncercie musieliśmy wracać do Sztynortu, więc nie udało nam się załapać choć trochę „grennhornowej” atmosfery. A to przede wszystkim festiwal dla przyjaciół. Tak jak rok temu Monika Makarewicz, Iza Ejtel i Mechanicy Shanty dbali o to by goście (zespoły jak i widzowie) poczuli się „jak u siebie”. Na widowni wspaniała atmosfera, na scenie jeszcze wspanialsza. Do minusów niestety muszę zaliczyć nagłośnienie.

Kamil Piotrowski /Sąsiedzi/ ■

Cobh Maritime Song Festival, Cobh, Irlandia

Tegoroczna edycja festiwalu w Cobh w Irlandii przebiegała pod dyktando Polaków. Nasi rodacy byli bowiem wszędzie, zarówno na scenie (Siudma Góra, Perły i Łotry, Banana Boat) jak i wśród publiczności. Język polski stał się nieomal drugim, językiem festiwalowym, co zupełnie nie przeszkadzało Irlandczykom podczas występu Siudmej Góry w Spencer Pubie. Oni po angielsku, my po polsku – zabawa trwała kilka godzin. Doszło nawet do tego, że podczas sesji, w Peg’s Pubie na dudach grał... Polak.

W porównaniu do ubiegłorocznej edycji festiwal urósł, i to bardzo. Więcej wydarzeń (wystawy, warsztaty, konkurs i parada orkiestr dudziarskich), więcej ludzi na ulicach małego Cobh i więcej zagranicznych zespołów. Do

Irlandczyków, Amerykanów, Polaków i Anglików dołączyli przesympatyczni Bretończycy – grupa Nordet.

Świetny występ Peret i Łotrów. Chyba zyskali nowych fanów. Także nieźle radziła sobie (turystyczno-poetycka w klimatach) Siudma Góra. Wydarzeniem festiwalowym był niewątpliwie koncert Sharon Shannon. Cóż ta dziewczyna wyrabiała z takim małym „rozciągliwym pudełkiem”... nogi same rwały się do tańca.

Świetny koncert Jimmy’ego Mageena i Johnny’ego Collinsa. Bardzo folkowe granie Cannife Family (wreszcie usłyszałem ich na scenie). Bardzo brakowało mi Press Gangu.

Niestety nie udało się wydać płyty nagranej przez dzieciaki z Cobh i młodzież z Bytomia, za to te pierwsze



wystąpiły na scenie. To był bardzo intensywnie spędzony weekend.

Kamil Piotrowski ■

Rock Szanty Serwy

Serwy, 3-4.08.2007



Zapraszamy na prawdopodobnie najbardziej czadową imprezę sezonu branży szantowej czyli Rock Szanty Serwy 2007. Jeszcze cztery lata temu mało kto wiedział o małej miejscowości w pobliżu Augustowa, ale już po pierwszej edycji w 2004 roku wiadomo było, że ta impreza ma dużą szansę stać się czołowym festiwalem w kraju, a Serwy to hasło, które rozpoznaje już każdy związany z muzyką szantową. Serwy to pierwszy festiwal

ukierunkowany zdecydowanie w stronę zwolenników mocniejszego grania żeglarskich utworów. To tam rozpozęła się moda na rock-szanty i to tam zespoły posiadające perkusje nie są narażone na mniej przychylne przyjęcie organizatorów, a wręcz przeciwnie są mile widziani. To tam spokojni zwykle wykonawcy przemieniają się w diabły a atmosfera koncertów nie da się porównać z żadnym innym festiwalem szantowym w kraju. Średnia frekwencja nawet przy ulewnym deszczu i imprezie biletowanej nie spada poniżej

2500 ludzi. To doskonały wynik nie tylko do imprez szantowych. Rock Szanty Serwy to impreza opatrzona zawsze doskonałą techniką sceniczną i dodatkowymi atrakcjami. W zeszłym roku pokaz fajerwerków zachwylił nawet najbardziej wybrednych. Warto sobie zaplanować pierwszy sierpniowy weekend i przyjechać do Serw, bo tam jest Najbardziej Rock'n'Rollowy Festiwal Szantowy i czas, który tam spędzicie nie będzie stracony.

Grzegorz Łapczyński ■

XXIII Pływający Festiwal Piosenki Morskiej „Wiatrak 2007”

Świnoujście, 6-12.08.2007



Prawie ćwierć wieku temu rozpoczęły się marynarskie igrzyska w Świnoujściu. Festiwal na stałe wpisał się w kalendarz tego typu imprez w kraju. I bardzo dobrze – śpiewamy o morzu nad morzem. Złota świnoujska plaża, ciepłe morze, wspaniała przyroda i środek lata! Czegoż więcej trzeba by wspaniale spędzić czas – odetchnąć, odpocząć od tempa codziennego życia. Zapraszamy wczasowiczów, turystów, weekendowiczów i mieszkańców naszego regionu do wzięcia udziału w tym Święcie Morza. Szczególnie miło nam będzie gościć marynarzy, rybaków, żeglarzy wszela-

kich wraz z rodzinami, którzy będą naszymi specjalnymi gośćmi. Tegoroczny „Wiatrak” ogrzeje swe skrzydła w blasku „Wielkiego Złotu Żaglowców”, które w powrotnej drodze ze Szczecina na Ocean przepłyną w całej krasie przez Świnoujście (wtorek, 7.08). A w środę na Basenie Północnym odbędzie się Festyn Wielkich Żaglowców – wiele jachtów do podziwiania i koncerty zespołów szantowych uświetnią tę imprezę. Tradycją jest jednodniowy rejs morski. W tym roku promem „Pomerania”, po lekko rozkołysanych wodach południowego Bałtyku z prawdziwym Kapitanem i rozśpiewaną załogą, w której

wprawne oko wyróżnić będzie mogło najtwardszych polskich szantymenów z zespołów: Mechanicy Shanty, Ryczące Dwudziestki, Segars, Stare Dzwony, Gdańska Formacja Szantowa, Klang, Przejazdem a także JRM. Tam po raz kolejny wszyscy wybierzemy Barda Bałtyku. Na statku jest mnóstwo atrakcji – kasyna, restauracje, bary, pokłady widokowe, sale telewizyjne – filmowe i wiele innych. Ale najważniejsze na festiwalu będzie oczywiście śpiewanie, śpiewanie, śpiewanie...
Zapraszam.

Jurek Porębski /Stare Dzwony/ ■

Port Pieśni Pracy

Tychy, 25-26.08.2007



Francuzi z Les Dieux oraz niemiecka Colinda będą największymi gwiazdami letniej edycji festiwalu „Port Pieśni Pracy” w Tychach. Paprociańskie jezioro posłuży przy okazji jako miejsce finałowych rozgrywek akcji „Nivea. Błękitne żagle”. W ten sposób spotkają się dwie idee – najmłodszy adepci trudnej sztuki żeglowania spotkają się ze starodawnymi, morskimi pieśniami. Przed laty te

właśnie pieśni wyznaczały rytm pokładowych prac. Na scenie nie zabraknie też rodzimych gwiazd gatunku. Po raz pierwszy w Paprocach zagrają warszawiacy z zespołu Mordewind, powrócą dawno niewidziani Kochankowie Sally Brown a tyszanie z Leje na Pokład zaprezentują swoją najnowszą płytę. Tradycyjnie, przy okazji tyskiego festiwalu, znajdzie się czas na promocję szczytnych i pożądanых zachowań. Przez dwa dni trwania festiwalu ra-

townicy medyczni będą prezentować sposoby udzielania pierwszej pomocy. W miejskim parku zagości też katowicki „wampirowóz” czyli autokar do pobierania krwi Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. Przybyszcie do Tychów. Port Pieśni Pracy czeka was już 25 i 26 sierpnia. Tradycyjnie opiekę artystyczną nad festiwalem sprawują Perły i Łotry.

Michał „Doktor” Gramatyka
/Perły i Łotry/ ■

Turururu Hambawenah

Poproszony o komentarz do tej płyty przystąpiłem do „normalnej” w takich przypadkach „procedury”: Hambawenah przy śniadaniu, za biurkiem, na treningu z synem, w samochodzie na stałe, przy kolacji zamiast „Szkła kontaktowego” i na dobranoc zamiast Erica Satie. Już po pierwszym przesłuchaniu wiedziałem, że z niczym nie muszę się zmagać i moja subiektywna diagnoza: co w tej płycie, co w tej muzyce jest dla mnie najważniejsze, dlaczego prawie każdy utwór cofam po 2-3 razy, nie potrwa długo.

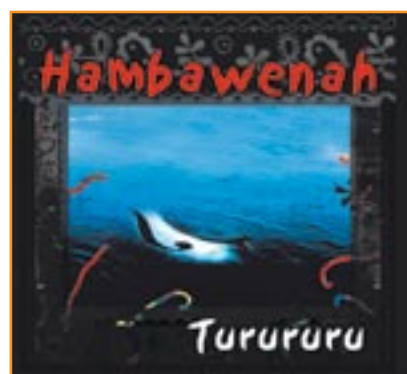
Hambawenah daje mi nowego Bohatera, rzuca na żer mojej wyobraźni nieznaną mi dotąd Świat twardych, niezłomnych, ponad wszystko wolnych ludzi, jak rzeka płynących niezależnie od wirów historii, niedających się przez wieki uwikłać w tragedie i niewole tych na brzegu. Rzeka to najbardziej pierwotne uosobienie drogi, ciekawości, co tam dalej za zakolem. Pamiętam swoje dziecięco-młodzieńcze wyprawy przez pola nad naszą wielką rzekę, strach, respekt przed niestrudżonym nurtem, ale ponad wszystko cieka-

wość: dokąd, jak tam jest, kto tam mieszka i kim jest? Mając w głowie niezliczone pieśni o niezłomnych Janosikach, miłosnych tragediach, dopustach bożych, klęskach i triumfach, nie mam wątpliwości, że flisak miał przyrodzoną przewagę nad każdym wędrownym dziadem, bardem, poetą czy pocztynionem, opowieści i wieści spływały do niego jak dopływy rzeki i z jej nurtem niosły go dalej między ludzi aż do Gdańska, czy Szczecina, gdzie wymieniał je z marynarzami na te z najdalszego świata i roznosił je dalej w powrotnej drodze tym, co czekali na brzegu. Temu też ich przejazd miał w sobie tyleż kolorytu cygańskiego taboru, co pełnej szacunku, strachu i skupienia wizyty wędrownego dziada-wieszczka a ciągnące się za nimi jak rzeczne wiry fortuny ich pracodawców dawały pewien azyl od katastrof tych, co na brzegu.

Ale, ale, bo to nie z książek, nie wiedziałbym tego i nie pokłonił się na nowo rzece gdyby nie Hambawenah. Sami sobie do dziś sterem, żeglarzem, okrętem na naszym folkowym bezmiarze, z jednego z najpiękniejszych wi-

ślanych grodów, poruszają się z równą wprawą, jak ich mistrzowie, wśród wiślańskich mielizn, po naszych słowiańsko-chasydzko-cygańskich muzycznych rewirach. Że to pasja a nie muzyczne, koniunkturalne wyrachowanie przekonali mnie już pierwszymi dźwiękami, a cała historia zespołu tylko gruntuje ich wiarygodność, oprócz wielu innych przedwieczne „Ej żegluj-że żeglarzu” w oryginale kaszebskim – kochani – perła, za którą i za wiele innych wielkie ogromne dzięki.

Marek Kaim /Varsovia Manta/ ■



Rejs tawerną Andrzej Korycki, Dominika Żukowska

Nagranie koncertowe, to bardzo trudna sztuka. Zawsze prościej jest nagrywać w studio, gdzie można do znudzenia powtarzać, czyścić wokale, wklejać kolejne refrezy, dogrywać solówki itp. Natomiast w studio nie da się wyrazić tych samych emocji, co na koncercie. Szczególnie na koncercie w pubie czy tawernie, gdzie kontakt z publicznością jest podstawą dobrej atmosfery.

Słucham koncertu Andrzeja Koryckiego i Dominiki Żukowskiej zarejestrowanego w Gnieździe Piratów na płycie „Rejs tawerną”. Nie próbuję obiektywnie ocenić tej płyty. Zbyt długo znam Andrzeja, zbyt wiele nocy prześpiewanych i przegadanych, wspólnych rejsów i koncertów. Jako kolega-muzyk zazdroszczę Andrzejowi olbrzymiej wrażliwości, umiejętności operowania głosem, techniki gry na gitarze i co najważniejsze, kontaktu z publicznością. Jednocześnie jako słuchacz uwielbiam koncerty Andrzeja i Dominiki.

Śpiewanie w pubie jest trudną sztuką. A śpiewanie w pubie w sposób łagodny i poetycki, a przy tym tak, żeby nie

zanudzić słuchaczy, to sztuka, którą posiadli nieliczni.

Dobór repertuaru, pozornie niespójny, jest mi bardzo bliski. Oprócz piosenek autorskich Andrzeja – tych żartobliwych i tych poważnych, są stare piosenki żeglarskie i piosenki innych autorów (klasyki – Haliny Stefanowskiej, Janusza Sikorskiego, Jerzego Porębskiego, Marka Szurawskiego). Są również piosenki niezwiązane z żeglarstwem, np. tradycyjne rosyjskie, amerykańskie, czy polskie tłumaczenie piosenki Bułata Okudźawy „Aleksander Siergiejewicz Puszkina”. Tytułowa piosenka „Rejs tawerną” jest jakby podsumowaniem doświadczeń muzyka pubowego.

Płyta Andrzeja i Dominiki znakomicie oddaje klimat tzw. „grania pubowego” – zróżnicowany repertuar, dialog i wspólne śpiewanie z publicznością. Jednocześnie przypomina mi atmosferę z kubryku „Zawiszy Czarnego”, gdzie wielokrotnie w czasie rejsów śpiewaliśmy do rana, twierdząc, że piosenka żeglarska to taka, którą śpiewają żeglarze. I wcale nie musi traktować o morzu, żaglach, piwie i portowych panienkach...

Jeszcze jedno. Wyjątkowo, jak na płytę koncertową, emocje, wspólna zabawa z publicznością łączą się z dużą precyzją wykonania. Zdumiewająca jest również jakość dźwięku, co jest niewątpliwą zasługą Piotra „Fajera” Iwańczuka, który realizował i miksował nagrania.

Reasumując – płyta Andrzeja i Dominiki jest bardzo klimatycznym zapisem żeglarskiego spotkania i słucha się jej z dużą przyjemnością.

Waldek Mieczkowski ■



Festiwale „szantowe” – czyli po co to komu!



Chciałbym zobaczyć minę marynarza dawnego pokładu, gdyby się dowiedział, że szanty, ułatwiające mu ciężką i niewdzięczną robotę, będą kiedyś w dalekim kraju błyszczeć w kolorowych światłach festiwalu i pławić się w huraganie braw wielotysięcznej widowni.

Szanta była narzędziem pracy marynarza. Była tym, czym dla grabarza łopata, dla magika laska czy dla Poręby trąba. I jakoś nie słyszałem o festiwalu łopat grabarskich czy hebli stolarskich. A festiwalu szant... cała fura!!

No, może coraz bardziej furka, ale zawsze! Ale skoro już te festiwale są, to może warto zadać pytanie: po co one są i czemu one służą?

Może one kultywują i propagują wspaniałe tradycje pieśni marynarskich? Zaczniemy od tego, że „szanty” w nazwie są bardzo mylące. Wielbicieli szant w najprawdziwszym, chropawym wykonaniu nie ma chyba aż tak wielu. Powstałe w innym niż estradowy celu pieśni na dłuższą metę słuchać się... nie dają! Na scenie zwłaszcza. Zresztą i wykonawców uprawiających szanty klasyczne w Polsce trzeba by ze świecą poszukać. I nikt mi nie wmówi, że pięciu wspaniałych cyzelujących współbrzmienie swych głosów facetów, to szantymeni, a to, co robią, to szanty. Nie bardzo więc chyba mogę mówić o propagowaniu tradycyjnych pieśni starych pokładów, choć i tu są wykonawcy obdarzeni poczuciem misji. Festiwale wypełniają więc wykonawcy z szantami klasycznymi mający tyle wspólnego, co ja z Miss Polonia. I bardzo dobrze! Nie każdy żeglarz pływał w ryczących czterdziestkach na „cytryniarzu” i w egzotycznych tawernach łapał „francę” z Sally Brown. Jeśli już, to chwytął kaca w nieistniejącej „Zęzie” na Mazurach lub śmigał „Conradem” między torpedownią a Helem. I o tym śpiewał!! Nie są to żadne szanty, za co przepraszam, ale tak jest! Słuchaczom i tak jest wszystko jedno. Ileż razy słyszałem: a znasz taką szantę „Gdzie ta keja”? Albo szanta „Samantha”? Jurek Rogacki dostałby zawału, gdyby to usłyszał.

Może więc festiwale lansują nowe gwiazdy estrady żeglarskiej? Może i lansują choć... ja nie zauważyłem wiele zmian w ofercie wykonawczej od 21 lat. Wiele talentów się objawiało gwałtownie i równie gwałtownie... gaśło. Rozdano wiele nagród na konkursach, a laureatów gdzieś wcięło. A na scenie mniej więcej wciąż ci sami. Coraz mniej szczerpli i coraz bogatsi srebrem na skroni. Ostatnim „narybkiem” estrady „szantowej” moim zdaniem jest BANANA BOAT, ale to już też powoli... dinozaury.

Może więc festiwale lansują nowe przeboje żeglarskie? Mam poważne wątpliwości! Dopada mnie nieodparte wrażenie, że „zestaw obowiązkowy” pieśni masowej żeglarskiej braci został dawno napisany. I pomimo wspaniałych nowych propozycji „narybku” estrady żeglarskiej, lud wciąż żąda „Hiszpańskich dziewczyn”, „Gdzietakei”, „Samanthy” i kilku innych kawałków. Lenistwo? Mamonizm? Nie wiem... A szkoda!

Może więc nasze festiwale uświetniają miejsca swego trwania? Nadjeziorne Giżycko, Węgorzewo, Iławę oraz wiele innych. Może podkreślają nadmorskość Gdyni, Świnoujścia czy... Krakowa? Może. Ale opadają mnie wątpliwości, gdy w czasie trwania „szantowego” wydarzenia kulturowego za rogiem ryczy wakacyjna darmowa scena promocją Kompanii Piwowarskiej lub Ogólnopolskiego Radia z playbeczącymi „gwiazdami”.

Zastanawiałem się nad fenomenem istnienia festiwalu szantowych jadąc w deszczowy lipcowy dzień na „szanty” do Giżycka. Na poboczu niepewnie zamachała rękami para młodych ludzi. Zabrałem zmoknięte dzieciaki do auta i nawiązała się rozmowa. A skąd jadą? Ano, z Wrocławia. A gdzie jadą? Ano, do Giżycka. A cóż ich tam gna? Ano, festiwal! Oho, pomyślałem, to dopiero szantowa brać. W taką paskudną pogodę, z takiego daleka, autostopem! No, no, pełny szacunek... Nadałem się więc w swej próżności, wyeksponowałem profil i spytałem: a którego wykonawcę najbardziej lubią? Na co usłyszałem: jedziemy tam pierwszy raz, nie wiemy nic o wykonawcach, nie wiemy nic o szantach, nie jesteśmy nawet żeglarzami, ale od przyjaciół dowiedzieliśmy się, że tam jest wspaniała impreza i zabawa!!

I że... trzeba tam być!

Jakież lekcji pokory udzieliły mi te dzieciaki! Po co są te festiwale? Który większy, który ważniejszy, a który starszy? Giżycko, Kraków, Wrocław, a może Białystok czy Serwy? A może zupełnie inny? Jakie treści winny głosić i co propagować? Kogo i co lansować? Wobec genialnego w swej prostocie stwierdzenia, że trzeba tam być, bo tam jest wspaniale, wszystkie moje dywagacje poszły się toić. Trzeba się po prostu cieszyć faktem, że jest woda, wiatr, żagle i... „szantowe” festiwale! I takiej radości w wakacje życzyć wszystkim i... sobie!

Mirek „Koval” Kowalewski



Morze, moje morze



Wyobraźmy sobie następujący obrazek: plac apelowy w porcie Marynarki Wojennej, w tle morze i kołyszące się na falach ścigacze okrętów podwodnych i trałowce bazowe, na maszt wciągana jest powoli bandera MW RP, a szpalery marynarzy w pełnym rynsztunku bojowym, zgodnym chórem, z kamienną powagą śpiewają piosenkę zespołu EKT Gdynia... Niemożliwe? A jednak! Taki właśnie zaszczyt spotkał „Morze, moje morze” Janka Wydry, które przez wiele lat było nieoficjalnym hymnem 9. Flotylli Obrony Wybrzeża w Helu. Niestety – było, ponieważ w grudniu 2006 roku, po 41 latach służby, 9. Flotylla została rozformowana.

Fakt, że polscy marynarze floty wojennej uznali ten utwór za swój nieoficjalny hymn jest dowodem na trafność spostrzeżeń w nim zawartych i całkowitą zbieżność przeżyć na naszym morzu. Bo właśnie pod wpływem rejsu po Bałtyku, jaki na „Zawiszy Czarnym” odbył Janek, w 1996 roku powstała piosenka, która jest obecnie jedną z najbardziej znanych polskich pieśni morza. Muzyka, wbrew temu co podają niektóre źródła, jest także autorstwa Janka Wydry, a inspiracją dla niej stała się melodia ludowa z... Ukrainy.

W moim przekonaniu „Morze, moje morze” należy bez wątplenia do grupy PMR-ów, a więc „piosenek masowego rażenia”. Słyszał ją chyba każdy, kto kiedykolwiek zetknął się z żeglowaniem i związanym z nim sposobem spędzania czasu. Jednak w świetle podanych wyżej faktów zdecydowanie wykracza poza ramy definicji PMR-u autorstwa Włodka „Trzeciego” Dębskiego, określającej utwory z tej grupy jako „wykonywane byle jak, najbardziej znane piosenki żeglarskie, śpiewane często w tzw. wersjach B, czyli okraszane tekstami zawierającymi w większości wulgaryzmy”.

Piosenka znana jest także pod tytułem „Bałtyckie Morze”, a niektórzy żartują, że jest to szanta żydowska, ponieważ zaczyna się od zawołania „hejme!”. Nie jestem do końca pewien, czy w języku hebrajskim lub jidisz słowo to cokolwiek może oznaczać, ale idąc tym tropem można z całą pewnością uznać, że jest to szanta esperantystyczna, gdyż w esperanto „hejme” oznacza po prostu „w domu”.

Swą popularność utwór w dużej mierze zawdzięcza prostocie struktury, umożliwiającej publiczności bardzo szybko przyswojenie tekstu i dośpiewywanie wraz z kapelą powtarzających się wersów. Na szczególną uwagę zasługują w nim dwa słowa: „uczyłoś” i „szkołoś”. Obydwie formy są całkowicie poprawne językowo, chociaż niezwykle rzadkie. Poza tekstem piosenki, jeśli wierzyć wyszukiwarce Google, w polskich zasobach internetu forma liczby pojedynczej, trzeciej osoby rodzaju nijakiego w czasie przeszłym od czasownika „uczyć” występuje jedynie 8 razy... Stosując te same kryteria i narzędzia okazuje się, że „szkołoś” nie występuje nigdzie!

Cóż, być może z wyrafinowaniem sformułowań zawartych w tekście związek miały okoliczności i miejsce w jakim „Morze, moje morze” powstało, bowiem Janek, w przyprawie twórczej weny, która nasza go pewnej nocy w jego ówczesnym mieszkaniu o niewystarczającym do osiągnięcia odpowiedniego skupienia metrażu, napisał tę piosenkę zamknąwszy się uprzednio w... łazience.

Adam „Entrant” Papliński /B.O.R.Y./

Morze, moje morze

sl. i muz. Jan Wydra

(na podst. ukraińskiej mel. lud.)

Hej, me Bałtyckie Morze,
Wdzięczny Ci jestem bardzo,
Toś Ty mnie wychowało,
Szkoloś mi dało twardą.

a E a
C G C
d G C d | x2
a E a | bis

Szkoloś mi dało twardą,
Uczyłoś łodzią pływać,
Żagle pięknie cerować,
Codziennie pokład zmywać.

Codziennie pokład zmywać
Od soli i od kurzy,
Mosiądze wyglansować,
W ciszy, czy w czasie burzy.

W ciszy, czy w czasie burzy,
Trzeba przy pracy śpiewać,
Bo kiedy śpiewu nie ma,
Neptun się będzie gniewać.

Neptun się będzie gniewać
I klątwę brzydką rzuci,
Wpakuje na mieliznę,
Albo nam łódź wywróci.

Albo nam łódź wywróci
I krzyknie – „Hej partacze!
Nakarmię wami rybki,
Nikt po was nie zapłaci!”

Nikt po nas nie zapłaci,
Nikt nam nie pomoże,
Za wszystkie miłe rady,
Dziękuję Tobie Morze.

Hej, Morze, moje Morze,
Wdzięczny Ci jestem bardzo,
Toś Ty mnie wychowało,
Szkoloś mi dało twardą.



Jan Wydra

– gdynianin, z wykształcenia technik gastronom, z zawodu cumowniczy. Zodiakalny rak, człowiek o niepospolitem poczuciu humoru i charakterystycznym głosie. Żeglarz, zawiszanin, dwukrotnie opłynął przylądek Horn. Wokalista, założyciel, a obecnie jedyny mieszkający w Gdyni członek grupy EKT Gdynia, której nazwa pochodzi od Elitarnego Klubu Turystów w Gdyni. Wraz z zespołem początkowo wykonywał właśnie piosenki turystyczne, aby w końcu ugruntować swą pozycję w nurcie „szantowym”, zdobywając nagrody na wszystkich liczących się festiwalach. W czasie trwającej już ponad 21 lat kariery scenicznej nagrał 4 płyty. Píše zarówno muzykę, jak i teksty, a do najbardziej znanych jego piosenek należą „Morze, moje morze”, „Piosenka dla mojej dziewczyny”, „Początkującego żeglarza pieśń radosna” oraz „Życzenia powrotu”.

**Znów po Polsce**

Orkiestra Samanta i francuski zespół Les Dieses wspólnie wystąpią podczas koncertów odbywających się w ramach THE TALL SHIPS' RACES 2007 w Szczecinie, Olsztyńskich Spotkań Szantowych oraz tyckiego Portu Pieśni Pracy.

Mocna płyta

Strefa Mocnych Wiatrów zakończyła nagrywać materiał na swoją debiutancką płytę. Zatyłowana będzie po prostu „Strefa Mocnych Wiatrów”. Będzie ją można nabyć od października.

Viva la France

W dniach 13-15 września Banana Boat wyjeżdża do Château-Thierry we Francji na festiwal Patrimoine Vivant. Więcej informacji o imprezie na stronie internetowej www.patrimoine-vivant.org.

Beltaine skoncentrowany

Z początkiem września będzie dostępna (jedynie w najlepszych sklepach muzycznych) najnowsza płyta zespołu Beltaine zatyłowana „KONCENTRAD”.

Znowu do Bremy

Na początku sierpnia Perły i Łotry oraz Hambawenah wyjeżdżają na festiwal twórczości marynistycznej w Bremen-Vegesack. Szczegółowe informacje o imprezie można znaleźć na stronie www.festival-maritim.de

„Nowy”

Do składu zespołu Perły i Łotry na stałe został przyjęty Marek Wójcik (skrzypce). W związku z tą decyzją w instrumentalnym brzmieniu zespołu będzie można obserwować narastającą obecność skrzypiec i mającą banjo.

Koncerty „Zobaczyć morze”

Od gdańskich „Szant pod Żurawiem” rozpoczęła się kolejna seria koncertów „Zobaczyć morze”. Mają one na celu promocję potrójnego albumu o tym samym tytule, z którego zysk przeznaczony jest na pomoc w leczeniu Romka Roczenia, Irka Wójcickiego i w przyszłości innych „szantymenów w potrzebie”.

Nie takie nowinki

Jurek Rogacki donosi o innych „ruchach pozornych” w dyskografii, tzn. wznowieniach czterech tytułów płyt Ryczących Dwudziestek („Live”, „Top Twenties”, „Dalej w morze”, „Co się zdarzyło jeden raz”), a także zespołów: Shantymen („W porcie i na morzu”) i Smugglers („Nagroda Publiczności”).

Cóż po Derry?

Zespół Sąsiedzi planuje wejście do studia nagrań po wakacjach by zarejestrować materiał na drugą płytę. Po ich ostatnich koncertach wielu czeka na nią z niecierpliwością. Zapowiada się więcej klasyki.

Demo z sieci

Zespół Canoe nagrał materiał wydany w formie płyty demo. Utwory będą dostępne od połowy sierpnia na stronie zespołu (canoe.art.pl). Płyty będą do zdobycia podczas koncertów zespołu.

Za zasługi

Podczas Świętojańskich Dni Łazisk, 23 czerwca uroczystie wręczono Nagrodę Burmistrza Miasta Łaziska Górne roku 2007 Banana Boat, za dokonania w upowszechnianiu muzyki żeglarskiej i promocji miasta. Oby więcej takich miast.

„Nówka nieśmigana”

Po wielu dniach, tygodniach, miesiącach, latach oczekiwań ☺ (głównie przez sam zespół) wreszcie aktualną i jakże nową stroną internetową może się pochwalić warszawski Mordewind. Zajrzyjcie na www.mordewind.pl Pamiętajcie: nikt Wam nie da tyle ile Mordewind może Wam obiecać.

Letnie porządki

Zespół Cztery Refy odświeża swoje dawne utwory. W 2004 roku wydali dwupłytowy album „Tak było” przypominający około połowy ich dawnej twórczości. Teraz przyszedł czas na przypomnienie reszty repertuaru. Na drugim dwupłytowym albumie zatyłowanym „Tak było II” umieszczono nagrania z dwóch krążków: „Folk Tunes, Sea Songs & Shanties” i „Sea Songs, Shanties & Folk Tunes”.

Tu można posłuchać pieśni morza:**2-5.08.2007**

Szanty w Mikołajkach
Mikołajki

3-4.08.2007

XIII Przystanek Woodstock – Scena Folkowa
Kostrzyn nad Odrą
www.wosp.org.pl

3-4.08.2007

Przegląd Piosenki Żeglarskiej i Turystycznej
Serwy
www.festiwalserwy.pl

4-7.08.2007

Koncerty podczas The Tall Ship's Races 2007
Szczecin
www.szczecin2007.pl

4.08.2007

Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Keja”
Strzelce Krajeńskie
www.keja.strzelce.pl

4-5.08.2007

Festiwal Dwóch Mór
Chałupy

6-12.08.2007

Pływający Festiwal Piosenki Żeglarskiej
„Wiatrak”
Swinoujście
<http://www.wiatrak.swinoujscie.com.pl/wiatrak.htm>

10-11.08.2007

X Festiwal Piosenki Żeglarskiej
Charzykowy

17-18.08.2007

XXII Bałtycki Festiwal Piosenki Morskiej
Gdynia
www.bfsp.webd.pl

17-19.08.2007

Polsko Czeskie Dni Morza
Kudowa Zdrój

18.08.2007

Szanty Nad Zalewem
Wieliszew

25-26.08.2007

Port Pieśni Pracy
Tychy-Paprocany
<http://tychy.szanty.pl>

Oprócz tego, w każdy wtorek i czwartek odbywają się koncerty w Sztynorcie, w czwartki w Olsztynie oraz w piątki w Tawernie Keja w Węgorzewie.

Informacje od organizatorów lub ze stron www.festiwalizebra.pl

Krzysztof Kłós

Miejsce na Twoją reklamę
reklama@szantymaniak.pl



Michał, przewodnik:
*"O, o właśnie... Suną sobie takimi rzędami...
 Puste... A potem już pełne piwa, z kapslami
 i etykietami... No, ale żeby zobaczyć jak taka
 linia pędzi z prędkością 60 tysięcy butelek
 na godzinę to zapraszam do rozlewni..."*

TYSKIE
 MUZEUM PIWOWARSTWA

Informacje i rezerwacje wycieczek: tel. 032 / 327 84 30; wycieczki.tyskie@kp.pl

ZOBACZ NA ŻYWO JAK WARZYMYPiwo

Magazyn żeglarzy

JACHTING

www.jachting.pl



Dziób
w wodę.
To lubię

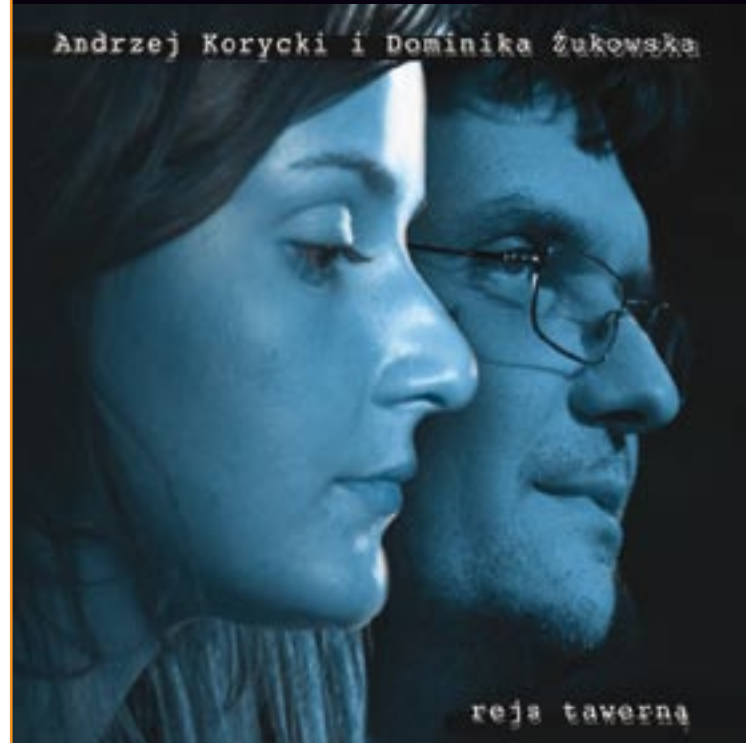
Magazyn JACHTING - nie tylko dla właścicieli jachtów. Znajdziesz w dobrych salonach pracownych i sklepach żeglarskich.

Wydawnictwo TWÓJE MEDIA Sp. z o.o.
 ul. 1100 Warszawa, 00-110 Warszawa
 tel. 22 224 4110, 22 224 4111, fax 22 224 4112, 22 224 4113

JACHTING **CEP&K** **Emmelle** **R&P REPORTER S.A.**

Kup i posłuchaj...

Andrzej Korycki i Dominika Żukowska



rejsa taverna

szczegóły na
www.gniazdotpiratow.com.pl

**Największy charytatywny projekt muzyczny
Polskiej Sceny Szantowej**

TRÓJPŁYTOWY ALBUM



zobaczyć morze

Szantymeni Szantymenom

**3 płyty CD • ponad 208 minut muzyki • 55 polskich
wykonawców • 55 najpiękniejszych współczesnych szant**

Album dostępny w: Salonach sieci EMPiK; Tawernie Gniazdo Piratów, Warszawa, ul.Ogólna 5.
Prowadzimy także sprzedaż przez internet, szczegóły na www.zobaczycmorze.pl i pod nr tel.
0.22 633 71 82



60 zł

www.zobaczycmorze.pl